LISTOPAD-GRUDZIEŃ — POZNAŃ ROK VII. — Nr. 1—2

Młodzież Sobie

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO PROF. UNIW. POZNAŃSKIERO

W wolnem państwie polskiem
nauka nie może być wyżebrana,
podpatrzona, przemycana,
musi być polska.

Nauka — to przeczyste,
wysokie jezioro w górach,
niebiosa nieskończoności odbijające,
musi być nasze, własne, ojczyste.

Stefan Żeromski

(Sprawa Kasy Mianowskiego)

KATOWICE KRAKÓW LUBLIN LWÓW
ŁÓDŹ POZNAŃ TORUŃ WARSZAWA WILNO

1284

Nasze Credo

Numer, który dziś wysyłamy, ma zapoczątkować serję tegoroczną naszego pisma. Moment to bardzo odpowiedni dla uświadomienia sobie roli, zadań i sytuacji wydawnictwa Młodzieży Sobie.

Na tle całego szeregu pism gimnazjalnych: lokalnych, międzyszkolnych, ideowo bezbarwnych lub wyrazistych, o mniej lub więcej „lekkim" repertuarze, miesięcznik nasz nie może konkurować formą zewnętrzną ani choćby częstością ukazywania się. Wiemy, że przyczyną tego są finanse. Jest to też ustawiczna troska redakcji -- szkoda, że bez realnego oddźwięku wśród czytelników.

Przyznając się do winy na tem polu, tem większą uwagę zwracamy na treść. I to jest teren, na którym chcemy i musimy współubiegać się o pierwsze miejsce wśród innych pism.

Łączy się to ściśle z charakterem „Młodzieży Sobie". „Młodzież Sobie" jest organem Związku Towarzystw Tomasza Zana. Nie znaczy to, żeby chciała zacieśnić Koło swych zwolenników tylko do członków Z. T. T. Z-tu. Przeciwnie — właśnie ona ma pozyskać młodzież polską dla idei zanowej i to w jak najszerszych kręgach, objąć ma nietylko Poznań, lecz Warszawę, Kraków, Wilno...

„Młodzież Sobie" przyjmuje oblicze ideowe Z. T. T. Z-tu, i jego dążenia. Jest więc pismem, które ma stać się pomocą w samokształceniu naszego umysłu i naszego charakteru. Wiemy, że napotykamy w tem na opór: nie jest to tylko lęk przed trudem, jaki niesie praca samowychowawcza, jest to poprostu świadome usuwanie tych trudności, przechodzenie nad niemi do porządku dziennego. Bo one mogą zburzyć spokój naszych myśli, tak bardzo przyzwyczajonych i lubiących wygodę rzeczy ustalonych, nienaruszalnych; bo mogą wymagać decyzji, których lepiej unikać. I to wszystko nazywamy ustalonym zwrotem, że „młodzież dzisiejszą nie interesują problemy społeczne i samokształceniowe.

A jednak my na to zgodzić się nie możemy. Nieprawdą jest, jakoby w Polsce zbyt wiele było ideologji — prawdą jest natomiast, że są one płytkie i frazesowe. Wychowanie obywateli głęboko i troskliwie myślących o społeczeństwie polskiem i naprawiających jego błędy — oto zadanie „Młodzieży Sobie". I nie przeraża nas myśl o małem zainteresowaniu. Chcemy, aby „Młodzież Sobie" stała się „oknem na świat", przygotowaniem do tego życia, do jakiego klasa przygotować nie może.

Chcemy przez okno to pokazać ziemię ojczystą, która czeka na nasze przyjście, na pracę naszych głów i rąk -- i pragniemy dać jej ludzi świadomych, twórczych, aktywnych i szlachetnych.

A tyle trzeba zmienić, naprawić, zbudować!

Nędza chłopa małorolnego ,tysiące bezrobotnych, zamykanie fabryk, obok zupełnie niewyzyskanych terenów — nadprodukcją obok ogólnego niedostatku — to wszystko wymaga przemyślenia i przebudowy.

Nasze ubogie życie kulturalne, słabe więzi narodowe, ogólna apatja — to znów nowy teren dla naszej działalności.

Stanowisko Polski wśród narodów świata, dalekie jest od tego, jakie widzieć byśmy chcieli: potęga polityczna Polski jest więc naszem dążeniem.

Wśród tych wielkich zadań, trudów i programów „Młodzież Sobie" obejmuje swój mały odcinek: zwalczywszy bierność polskiej młodzieży, stworzyć z niej obywateli zdolnych do wykonania tych programów, wiernych zawsze ideałom sprawiedliwości wśród siebie i miłości Ojczyzny.

Redakcja.



HENRYK FRANOSCH
w-prezes Z. T. T. Z.

Naród a Państwo

Jest to jedno z tych zagadnień, na temat których tyle już powiedziano i napisano, a jednak jest ono ciągle jeszcze spornem. Pochodzi to stąd, że my Polacy mamy niestety pewne nawyki myślowe, pochodzące jeszcze z czasów, gdy naród nasz był rozdzielony i uciskany przez trzy obce państwa zaborcze. Starsze społeczeństwo przyzwyczaiło się widzieć we władzy państwowej wroga polskości, wroga narodu i nie może się od tego odzwyczaić. Źle się dzieje, że często nawet młodzież, wychowana w Polsce niepodległej, nasiąka niejako tem nastawieniem, utrudniającem jej zrozumienie, że te dwa pojęcia nie są przeciwstawnemi, lecz wzajemnie się krzyżują. Najłatwiej wykazać to na praktycznych przykładach. Weźmy np. Niemcy: państwo niemieckie jest organizacją narodu niemieckiego i całkowitą jego własnością. Inaczej przedstawia się sprawa w państwach o kilku narodach mniejwięcej równie licznych i świadomych swych dążeń. Przykład tego rodzaju mamy w Belgji: tutaj państwo zawiera i organizuje dwa narody równouprawnione. Jeszcze inaczej przedstawia się sprawa w państwach, w których jeden naród ma wyraźną większość, ale obok niego istnieją poważniejsze t. zw. mniejszości narodowe, jak w Polsce.

W takim wypadku oczywista nie można sprowadzać zagadnienia do stosunku ilościowego, bo równie ważnem jest, jaką prężność kulturalną i poczucie swej odrębności posiadają dane mniejszości.

Po przedstawieniu stosunku wzajemnego narodu i państwa, przyjdziemy teraz do rozważenia tego zagadnienia od strony pojedyńczego człowieka. I tu da się stwierdzić, że każdy człowiek jest równocześnie członkiem jakiegoś narodu i jakiegoś państwa. Przyczem do narodu wchodzi dla swych specyficznych treści psychicznych: poczucia odrębności narodowej oraz łączności z innemi członkami narodu, wspólnoty kulturalnej, przywiązania do tradycyj. Natomiast wskład organizacji państwowej wchodzi na podstawie zamieszkiwania na danem terytorjum i podleganiu władzy zwierzchniej. Widzimy więc, że naród zawdzięcza swe istnienie węzłom powinowactwa duchowego, natomiast państwo formalnym i materjalnym czynnikom, zajmowania określonego terytorjum i jednolitej organizacji ludności, podlegającej centralnej władzy zwierzchniej. Przy takiem postawieniu sprawy nie może być oczywiście mowy o zastanawianiu się, co jest ważniejszem naród czy państwo.

A jednak spór taki istnieje w dziedzinie zagadnień wychowawczych na tle haseł tzw. wychowania państwowego i kultu państwa. W dużej mierze są to nieporozumienia, niestety przykre w skutkach. Konsekwentny kult państwa jest społecznie beztreściowym, jest kultem formy bez względu na treść i analogicznie wychowanie państwowe byłoby tylko przysposabianiem do wykonywania pewnych określonych czynności potrzebnych dla zachowania bytu i rozwoju państwa. Z tego ostatniego wnioskować możemy, że hasła te powstały, a nawet powstać musiały jako reakcja przeciwko odnoszeniu się do młodej państwowości polskiej tak samo jak za czasów zaborców; lecz nawet tak wzniosłe zadanie nie usprawiedliwia jednostronności, bo kult państwa bez względu na jego treść społeczną jest kultem ramy, niezależnie od obrazu, jaki w sobie mieści. Sprawę wychowania państwowego załatwiono w ten sposób, że przemianowano je na obywatelskie. Termin ten jest szczęśliwszym i słuszniejszym, ponieważ zawiera treść państwową i narodową równocześnie.

Musimy więc na końcu stwierdzić, że państwo jest formalno-prawną organizacją pewnej społeczności ludzkiej; naród natomiast opiera swe istnienie na więzi duchowej, łączącej ludzi bez względu na przynależność państwową

Wąskie ramy tego artykułu nie pozwoliły mi wyjść poza rozgraniczanie obu pojęć i zagadnienia wychowawcze, choć jest jeszcze wiele innych możliwych punktów widzenia.

JADWIGA ROTHÓWNA.

Hallo — tu Polskie radjo!

Świat staje się coraz bardziej zmechanizowany. Maszyny produkują odzież, przetwarzają żywność, maszyny zabijają ludzi, maszyny zaspakajają nasze duchowe potrzeby. Kino, radjo, gramofon — oto zmechanizowane środki produkowania duchowej strawy. Jak wiele maszynowych produktów, mają te same wady i te same zalety. Ich wady to tandeta, schlebianie przeciętnym gustom, masowość bez wykończenia i brak indywidualnych cech każdego dzieła z osobna. Ich zalety to: przystępna cena a co zatem idzie możliwość zaspokojenia pragnień najszerszych warstw. Ci, którzy zwracają uwagę na wady, są wrogami radja i kina — i biadają nad zubożeniem degeneracją sztuki, nad zepsuciem smaku. Ci, którzy pragną, aby przeżywanie sztuki stało się chlebem powszednim nietylko warstw uprzywilejowanych — widzą tu właśnie zaczątki udostępnienia jej każdemu, kto odczuwa jej potrzebę. Czyli, że całe zagadnienie streszcza się w pytaniu: ilość czy jakość? Pytanie to samo rzucano przed laty, gdy piękne wytwory rzemieślników, zastępowano masowemi produktami fabryk. Tu bezwzględnie zwyciężyła „ilość“. Pytanie to przeniesione na teren kulturalny zdaje się, że będzie miało taką samą odpowiedź: ważniejsza dziś jest „ilość“. Świadczy o tem publiczność kin, liczniejsza wielokrotnie od bywalców teatrów: świadczą anteny na każdym prawie domu. Dziś radjo i kino — to instytucje zaspakajające potrzeby kulturalne przeważającej części społeczeństwa. I pozostaną niemi dopóki trwa kryzys i nie pozwala ludziom chodzić do teatrów i na koncerty, ani teatrom utrzymać się na prowincji. Dlatego też opieka i uwaga, jaką poświęcamy kinu i radju, poziomowi ich programów — jest stanowczo zamała.

* * *

Radjo — niewielkie pudełko, niosące do nas przez fale eteru koncerty, feljetony, artykuły i wiersze, wiadomości ze świata i „teatr wyobraźni“ i t. d. Przemawia do dzieci i do starszych. Uczy i bawi, wychowuje i sprawia przyjemność.

Dziś radjo we wielu państwach traktowane jest z dwóch względów: jako czynnik wychowawczy i kulturalny. To pierwsze znaczenie szczególnie ważne jest dla propagandy państwowej: Rosja Sowiecka hitlerowskie Niemcy i Włochy Mussoliniego — to klasyczne kraje, gdzie radjo służy celom państwa, czy dokładniej — partji rządzącej. Tkwi w tem bezwątpienia niebezpieczeństwo jednostronności, ale jest i wielką zaletą. Radjo w ten sposób jeszcze ściślej zespala , potęguje entuzjazm, konieczny do zbiorowego wysiłku, uświadamia tych, do których trudno komu innemu dotrzeć i rozszerza wpływy tych, którzy umieją je wykorzystać. Sala czy plac, na którym przemawia przywódca, powiększa się wielokrotnie o tych wszystkich, którzy przy głośniku w zapadłej mieścinie czy na głuchej wsi te same przeżywają wrażenia uniesienia, dumy, te same w tej chwili rozważają problemy, co ci, słuchający słów „żywych“. I nie do pomyślenia jest „uspołecznienie“ człowieka, zespolenie pewnej grupy ludzi silnemi węzłami — dopóki związanymi czuć się będą tylko nieliczni, a inni pozostaną obojętni — i to nie z własnej winy, lecz poprostu z nieświadomości. To właśnie uświadamianie, wdzieranie się do myśli ludzi z problemami doniosłej wagi, wytwarzania spoistości wśród słuchaczy, entuzjazmu lub choćby informowanie tylko — oto zadania radja. Celowi temu Polskie Radjo nie służyło dotychczas w tej mierze, co radjo niemieckie czy inne. A przecież właśnie w Polsce daje się odczuwać brak tego masowego entuzjazmu, spontanicznego zainteresowania sprawami publicznemi. Wielkie mity państwa kolektywnego czy narodowego zespoliły sąsiadów naszych w państwa pełne dynamicznej siły; u nas przeciwnie — daje się zaobserwować raczej niechęć i odwrót od zajmowania się sprawami większemi, niż nasze własne, egoistyczne troski. Więc Polskie Radjo ma zadanie trudne, ale tembardziej doniosłe.

* * *

Radjo jednak jest przedewszystkiem (jak dotąd przynajmniej) źródłem rozrywki, przyjemności, zaspokojeniem potrzeb kulturalnych. Dla wielu przytem ludzi źródłem jedynem: wystarczy tylko przypomnieć sobie wszystkie aparaty radjowe na wsiach, w świetlicach, u nauczyciela, rzadko jeszcze niestety w samej chłopskiej chałupie, wystarczy przywołać na myśl te z trudem skonstruowane a z dumą pokazywane radjoodbiorniki wśród robotników, najtańsze modele wśród urzędników. Z oporem dostaje się tam książka, ale z radością witane jest radjo — gdy tylko można sobie na nie pozwolić. I znowu radjo staje się placówką ważną — już przez to samo, że gra, że mówi, że wywołuje wzruszenia... I ważnem jest nietylko ze stanowiska każdego, pojedyńczego słuchacza, któremu sprawia radość, rozszerza horyzonty i łączy z ‚wielkim światem" — bezwątpienia jest to rola ważna i gdyby radjo nie miało innych zadań, już wtedy i dlatego tylko wymagałoby troskliwej opieki. Ale patrzmy na nie z punktu widzenia ogólnych interesów: jest ono wychowawcą tych szerokich warstw odbiorców kulturalnych, odbiorców przeciętnych, przy istnieniu których może dopiero rozwijać się sztuka „wyższa", subtelna. Aby z przyjemnością słuchać Beethovena trzeba wogóle nauczyć się słuchać innej muzyki, nietylko kawiarnianej. Szarzy odbiorcy są tłem, bez którego nie mogliby istnieć wielcy twórcy.

I ze względu na żywotność narodu jest rzeczą ogromnej wagi, aby wspólna kultura przesiąkała jak najgłębiej w społeczeństwo, bo łączność kulturalna świadczy o łączności narodowej, żywotność i prężność kultury —o sile życiowej narodu. W państwie polskiem, żyjąc z tylu mniejszościami, grozi nam niebezpieczeństwo bezbarwności, niebezpieczeństwo groźne o ile się zważy bierność nietylko polityczną, ale i kulturalną najszerszych warstw.

*

* *

Tych kilka uwag na temat radja miało na celu zwrócić uwagę i zainteresować nim: byśmy mu zaczęli stawiać wymagania tak, jak stawiamy je literaturze, dbali o jego rozwój (blisko pół miljona radjoaparatów w Polsce, to jeszcze o wiele za mało, jak na nasze możliwości i w porównaniu z zagranicą!) i nauczyli się oceniać wartość, tego bardzo bliskiego każdemu i najdemokratyczniejszego czynnika kultury.

WITOLD DEGLER — Bydgoszcz, Gimn. Klas.

Wizja

Kiedyś nam beton serca przywali,
drapacze nas poźrą, przygniotą,
życie stwardnieje, zimne jak ze stali —
my zmienim się w tłumy robotów.
Nerwy będziemy mieli elektryczne,
w żyłach się będzie przelewać benzyna,
serca i mózgi — wszystko mechaniczne,
życie potoczy się prosto — po szynach...
Kominy fabryk błękit z nieba zmażą
i już zabraknie nawet rezerwatów!
Nie będzie żadnych romantycznych zdarzeń,
nie będzie wiosny i nie będzie kwiatów...
Aż się zbuntują skrzywdzone roboty,
powstaną z siłą ogromną,
odwalą ze serc swych niebotyk
i dusze swe sobie przypomną!
Aż w zmartwychwstałym człowieku
sen się wypełni o wiośnie:
w jakimś tam XXX wieku
tęsknota z betonu wyrośnie!...

WITOLD DEGLER — Bydgoszcz, Gimn. Klas.

Szare oczy

Myślałem kiedyś, że mam oczy błękitne. —
Był to sen dziecięcy — prześniony już dawno —
Gdy marzeniami się żyło jak prawdą...
Wierzyłem w oczy błękitne, jakich nie miałem, —
Wierzyłem, że w jasność niebieską zakwitną!

Gdzie ja podziałem
Swe dawne oczy błękitne?...

Przyszły dnie szare i ciężkie jak ołów —
I lazur nieba się spalił na szarość popiołu.

W łzach, co płynąc, tyle szczęścia zmyły
I zabrały moje dziecinne marzenia i wiarę, —
Ujrzałem refleks błękitnych oczu niebyłych
I zobaczyłem prawdziwe moje oczy — takie smutne
i szare...

KOLUMNA

WIKTOR SŁOMA, Poznań.

„Żeromski jest w nas!...”

Radość istnienia — jak meteor błysła i — zgasła —: dziesięć lat temu zamarło „nienasycone“ serce Żeromskiego. Wspaniałym szlakiem wykwitów tętna swego zaznaczywszy żywotność potężną — zgasło serce, niezaspokojone nigdy do syta w czerpanych haustach urody życia. A przecież, — — pozostaje ono dla nas z całą dynamiką swą pomnikiem ponad spiż trwałym! —: bo „Żeromski jest w nas i sami nawet nie wiemy w jakim stopniu!“ (Adamczewski w przemówieniu „Żeromski — dzisiaj“). Jak żywioł gwałtownie przewalił się przez polską literaturę, znamiennem piętnem przywarł do epoki, nurtem głębokim wrył się w dusze pokoleń i wciąż wiruje (nie tkwi, nie płynie lecz właśnie — wiruje).

Rzecz jasna, że ślad po Żeromskim złożem głębokiem musi się wtłoczyć w dusze tych, którzy chłoną treść życia i z siebie wydają. On bowiem, piewca człowieczeństwa, o którego sublimację przedewszystkiem nam chodzi, występuje z argumentami przykładnymi, jak zużyć je aż do „wszystkości“, przeżyć do ekstremów. Na kartach dzieł swych roztacza „samo swojej“ jaźni żywotność, o sile nieodpartej.

Najwybitniejszą troską z podstaw psychiki Żeromskiego wypływającą to — wyzwolenie człowieka od szatana świata, obudzenie duszy wyjarzmionej z zła wewnętrznego, — aby w sercu stało się ciszej, aby czyny potępione nie imały serca szponem krzywizn zła — jak określimy parafrazując afirmacyjnie słowa Zborowskiego z „Dumy o hetmanie“. Obronić od krywd, żalów, niesprawiedliwości — to zew naczelny bojów Żeromskiego: on szatanowi, śmiejącemu się z życia, z bólu bliźniego rzuca — złe spojrzenie, drażni i wyzywa go do — walki. Arenę tych zmagań ze złem, szatanem, z owym Smętkiem świata — przedstawia Żeromski w całej grozie i — niespożytym uroku, pojętym przez filtr żywiołowo-artystycznej duszy Autora. Trudno — i szatan należy do „wszystkości życia!“ I ci zapaśnicy w wirze walk szamotać się będą wplątani w koło cierpień, wynikłych z ich wewnętrznego rozbicia — bo to też mieści się w pełni życia, w bogactwach jego tematów: „Życie to ogrom niezbadany, nieprzebyty, — — — to wciąż jeszcze puszcza — — —“ (Niepołomski). Dlatego właśnie „szczęście istnienia jest najwyższe jedyne, a ze wszystkiego ostatnie“ (Inter Arma), że — na świecie jest dużo do roboty! Więc zrozumiała stąd najwyższa aprobata dla życia, miłość jego tem większa, tem przekorniejsza, że zagrożone jest przez pogardzaną, znienawidzoną śmierć, bo tylko jednak — „tymczasowe“. Niemniej posiada ono niepospolite walory, które czerpać trza „duszkiem“ (Xenia), furją nieokiełznanej chciwości. „Natura śmiertelnikowi naznaczyła kres, lecz on, podejmując dobrowolne bohaterstwo, czyli śmierć, — niweczy śmierć“ (Sułkowski). W racjonalistycznem pojęciu człowieka twórczego u Żeromskiego śmierci niema, człowiek z czynną postawą do życia śmierci się nie lęka. A chociaż z materjalistycznego poglądu dojdzie Żeromski „życiem a nie rozumem“ do istotnej religijności, do pewnego nawet mistycyzmu („Niema umarłych, są tylko umierający!“ — Granowski — „Charitas“) zawsze pozostanie restrykcja, że dla myśli o śmierci nie można uciekać przed życiem. Czeka nas praca jako jedyny antidotum na zło wewnętrzne człowieka i dalej — na zło zewnętrzne ustrojów społecznych, spowodowane oparciem na gwałcie, krzywdzie i wszelkiej niesprawiedliwości. A praca to apostołów, „naprawiaczy“ świata, nawracających judaszów, społeczników, robotników pańszczyźnianych dla — Ojczyzny i ludzkości. W wszystkich bohaterach Żeromskiego, którym daje własną zresztą duszę — rwie się pożądliwie szukanie dobra a ze swej strony — panoszy się w nich uwodzicielska potęga zła, nieprzeparta pokusa rozkoszy chociażby potępionej. Jest to ustawiczna walka między artyzmem, wyżywającej się dynamiki nienasyconości za pełnią szczęścia a powołaniem w służebnictwo idei. „Serce pęka“ tym którzy rzucają rozkosz życia a idą za głosem nakazów społecznych: Judym, Sułkowski, Rozłucki, Czarowic i in. Nienaski nawet ginie z racji właśnie zapamiętania się w radości istnienia (nieśmiertelne przeżycia „zachwytów żywego kochania!“). Rozcięcie psychiki ludzkiej na dwa światy, które nawzajem negują się, załamują, a wieczną aktualnością wibrują stale w naturze naszej — to prawda twórczego ideału Żeromskiego, aby dać wszystek kształt życia“. To obraz naszego podobieństwa przedstawiony z impulsywnym artyzmem, wylewem rozpasjonowanego liryzmu i nierzadko patosu — tak jak dyktuje „nienasyconemu sercu“ umiłowanie żywiołu walki o całokształt życia.

LITERATURY

MIECZYSŁAW JAKUBOWSKI.

— Po lewej stronie barykady

W zeszłym roku omówiono w „Młodzieży Sobie“ poezję chłopską, jako bardzo ważny czynnik w tworzącej się kulturze świata pracy. Obecnie przypada nam omówić równolegle biegnący do niej odłam, a mianowicie poezję proletarjacką, która znalazłszy pożywkę w urbanistyczno-futurystycznem podejściu do otaczającej nas rzeczywistości, w kulcie tego wszystkiego, co jest wyrazem niepohamowanego postępu gatunku i myśli ludzkiej, w ciągłej walce o byt znalazła uzasadnienie i stała się awangardą współczesnej kultury literackiej.

Jako zaś awangarda była własnością jednostek i dlatego też mimo reprezentowania szerokich warstw robotniczych stała się ze względu na przerost programu i intelektu niedostępną dla tych warstw i niezrozumiałą.

Za to minąwszy się z przeznaczeniem, wróciła do tych warstw, z których wyszła od grona przeintelektualizowanych artystów do szerokiej warstwy inteligencji. — Tutaj dzięki kryzysowi gospodarczemu i współczesnych form ustrojowych oraz „przewartościowania tych wszystkich wartości“, na których się one wspierają, znalazła poezja świata pracy pełne zrozumienie. I nietylko, że teraz znalazła zrozumienie, ale także została podjęta, już jako poezja ogólnoludzka.

Wyrosła z podłoża problematu pracy w radosnym trudzie uświadomiania jej konieczności i jedynej wartości, zawiera w tematyce coprawda to wszystko, z czem się inteligent, robotnik i wieśniak spotyka, jest wyrazem jego pracy i życia codziennego, ale jeśli chodzi o jej nurt wewnętrzny, jest tylko kontynuacją tych samych pragnień i uczuć ludzkich, jakiemi pełne były myśli poetów wszystkich czasów. Może są wyrazem bardziej zespołowego ruchu, ale niemniej — te same.

Dlatego też tak trudno mówić o jakejś odrębnej poezji proletarjackiej. Poezja jest zawsze ta sama. Można rozszerzyć lub zwężyć czy wreszcie zmienić jej tematykę, lecz będzie to zależało od temperamentu, rodzaju odczuwania wrażeń, całego kompleksu przeżyć psychicznych poety a nie od żadnego programu społecznego.

„Żar świętej wojny“ — posługując się słowami Kasprowicza — jest niemniej gorący u tego, jak u Majakowskiego. Lecz kiedy u pierwszego był wyłącznie wewnętrznem spalaniem się artysty, to u drugiego był przedewszystkiem manifestem, plakatem, reklamującym komunizm. Wynik był taki, że kiedy pierwszy przez własną rozterkę, którą przeżywał jako człowiek, stał się artystą i w nim znalazł równowagę i swą godność ludzką, to Majakowski, chcąc znaleźć oparcie moralne w komunizmie, żył w rozterce ze samym sobą, jako artystą i nie mogąc w końcu oddychać i rozwijać się w ciasnych ramach stworzonego przez siebie poglądu, tragicznie przeciął pasmo swego życia. Pierwszy był poetą ogólnoludzkim a więc i burżuazyjnym, a został zaś przedewszystkiem przyjęty bez żadnych zastrzeżeń przez warstwy proletarjatu miast i wsi. Naturalnie uzależnione to jest od stopnia wykształcenia i warunków kulturalnych. Drugi zaś miał i chciał być czystym poetą proletarjackim. Za takiego traktowały go czynniki oficjalne i tak go oficjalnie przyjął proletarjat. Ale czy go zrozumiał? — Oto kwestja.

Czy może właśnie Majakowski swym konstruktywizmem za daleko nie odsunął się od struktury psychicznej proletarjatu, który może zbyt głęboko jeszcze tkwi w kulturze wieków poprzednich i który, by mógł zrozumieć twórczość Majakowskiego, będącą wyrazem kultury industrjalnej, wielkiego przemysłu, musi wchłonąć w siebie wartości poprzednich kultur? Inaczej będzie tylko wypolerowanym kulturalnie. Może wielką pomyłką, szlachetnem nieporozumieniem była służba literacka Majakowskiego w doktrynie komunizmu?

Zresztą natura poety prawie zawsze ma skłonności egalitarne i mimo związania się z jakimkolwiek ruchem i prądem społecznym będzie zawsze ta sama, sama dla siebie lub, jak kto woli, sama przez siebie dla innych. Jakikolwiek bowiem program społeczny, myśl polityczna, koncepcje ustrojowe nigdy nie zadowolą natury poety i zawsze szukać będzie miejsca dla siebie po za tem wszystkiem. Przykładem niech będzie Kasprowicz.

Droga ewolucji twórczości Kasprowicza szła właśnie od tego społecznego według postulatów pozytywizmu podejścia do literatury poprzez hyperboliczne wprost oderwanie się od utylitarnego jej pojmowania, poprzez symbolikę i metafizykę „praiłu“ polskiego modernizmu do świadomości indywidualnej wartości poety. I nie ten egotyzm jest istotą poezji Kasprowicza, ale to absolutne poznanie siebie jako typu człowieka i swoich odczuć. To jest nieprzemijającą wartością „Ma chołta“ czy „O bohaterskim koniu i walącym się domie“.

Ale to nie znaczy, że taka właśnie forma świadomości, nawet świadomości grupowej, klasowej, równa się programowości politycznej w formie i treści literatury. Różnica pomiędzy literaturą a publicystyką musi być nietylko formalnie zachowana, gdyż w przeciwnym razie literatura straci możność kontrolowania wszystkich dziedzin twórczości kulturalnej, stępione zostanie wyczucie nowych form.

Brzmi to trochę paradoksalnie. — Lecz tak jest w istocie. Literatura, będąca na żołdzie doktryny politycznej, traci na swym dynamizmie, przybiera formę statyczną, ogranicza swą tematykę i formę do tego czy innego sposobu czucia, myślenia i mówienia. Tymczasem tęsknota za swobodą myśli, zdobywanie jej i już zdobytej utrwalanie jest funkcją biologiczną naszej

natury. Nie jest to własnością indywidualizmu czyli liberalizmu kulturalnego, przejawiało się ono w czasach największego napięcia i nasycenia uniwersalistycznego. Przykładem Galileusz i Giordano Bruno.

Zresztą spory toczyły się zawsze o teorję, gdyż w praktyce, jeśli w grę wchodził talent, to on zwyciężał wszelkie założenia teoretyczno-programowe, wszelki dogmatyzm.

Najlepszym przykładem jest rozwój naszej rodzimej „poezji proletarjackiej".

W czasach aktualności haseł literackich, kiedy to każda nawet mała grupka musiała i czuła się w obowiązku ogłosić swój własny program, powstawały różne pisma literackie, pisma — efemerydy, które po kilku numerach kończyły swój żywot, by znów się ukazać w innej szacie i znów przestać wychodzić, a nasi poeci proletarjaccy w szrankach różnych swoich organów walczyli o swój ideał „poezję jutra" i swe zwycięstwo przepowiadali w najbliższej przyszłości, wtedy to zdawało się, że w końcu narzucą swój pogląd, swój program, że mając oparcie w masach, zdołają przeprowadzić swoje marzenia. Czekano tylko na wielki talent.

Tymczasem ten „mesjasz", któryby wyśpiewał potężną pieśń i porwał masy do czynu, nie znalazł się jeszcze i nieprędko się znajdzie, gdyż nie pomieściłby się w ramach programu.

Rozwiała się więc piękna ułuda. Pozostali rozbitkowie, z których zaledwie Władysław Broniewski błysnął szczerym talentem i wszedł na zawsze do poezji. A i on wbrew zapewnieniom praktycznie nie umie się utrzymać w ramach sobie zakreślonych, nie umie dostosować się do teorji.

Pozostał na gruzach, nie jak Jeremjasz, ale jak Job, rozpamiętujący nad swoim losem. Zamiast uderzyć w crescendo na nutę „Marsyljanki", częściej przez zęby zagwiżdże sobie „Mazura kajdaniarskiego". I to ma być jego „poezją jutra" — poezją tych, którzy z nią na ustach mają zdobywać lepsze dla siebie jutro?

Rozumie to i sam Broniewski. Stąd też możemy zauważyć w jego twórczości pewien skurcz wewnętrzny, pewne odsunięcie się od swego „tłumu - bożyszcza". Tak przynajmniej można mówić o jego ostatnich tomikach.

Inni wprost znikli z horyzontu. O Wandurskim, Staude'em nie słychać, lub jak Stern, Czuchnowski i cała plejada młodszych już dawno postawili sprawę jakoś kompromisowo. Chcą tworzyć na pewnym odcinku dla całości w zrozumieniu, że dopiero całość da pewne rezultaty. Tak też można traktować ostatnie okazy naszej literatury.

WOLNA TRYBUNA

Od Red.: Redakcja nie ze wszystkiem zgadza się z autorem, lecz sądząc, że kwestje są interesujące — poddaje je pod dyskusję.

O nową Europę.

Sytuacja gospodarcza Europy, nie jest chwilowym kryzysem. Nie wolno nam traktować jej jako niedomaganie przejściowe. Stwierdzić możemy dziś, całkiem otwarcie, że prymat Europy na tle gospodarki światowej upada. Wojna światowa zamknęła okres Europy „starej". „Nowa" Europa przygotowuje n o w ą w o j n ę.

Nie pomogły kredyty amerykańskie, nie pomogły inflacje pieniądza papierowego. Wraca sytuacja z przed wojny światowej. Kapitał europejski — złoto — negliżuje wyraźnie ułożenie Europy. Jeżeli ten kapitał był przed wojną osią polityki gospodarczej (usprawniał on rynki zbytu, wymiany itp., słowem cały aparat gospodarczy), to dziś nie jest chyba w stanie sytuacji obecnej naprawić. Pamiętamy zresztą ostatni okres jego „panowania". W tej poważnej budowie były wielkie luki. Tężyzna gospodarcza krajów pozaeuropejskich, emigracja, przeludnienie, nadprodukcja, to zbyt ciężkie niedomagania tego organizmu.

Końcowym etapem była wojna. Rezultat — 7 miljonów poległych, około 13 miljonów ludzi niezdolnych do pracy. Zanik kapitału — koszta wojny — zaniedbanie uprawy i kultury rolnej, to ciężkie rany chorej Europy. Zmiany ustrojowe miały być lekarstwem. Nieumiejętne zastosowanie tychże nie dało długo na siebie czekać.

Zbyt kapitału u jednych, brak u drugich, to ciągłe niedomagania, które przedłużają tę gospodarczą chorobę i przyspieszają zupełnie niepotrzebną operację, którą będzie nowa wojna. Ustrój kapitalistyczny przeżył się. Podtrzymywanie tego „żywego trupa" różnemi sposobami nie może wyjść nikomu na dobre.

Nie poprawią Włochy swych niedomagań gospodarczych nawet gdy wygrają wojnę. Nie poprawią jej napewno, gdy przegrają. Wojna z Abisynją to chęć odwrócenia uczej. Podrygi kapitalizmu powojennego na widowni.

Zachodzi wobec tego pytanie: czy wojna ogólno europejska może poprawić sytuację?

Szukamy analogji w wojnach napoleońskich, po których restauracja stosunków trwała 15 lat. — Wojny napoleońskie miały charakter jednak mniej czy więcej „familijny" *). Podniosły one znaczenie Anglji i Rosji. Sytuacja gospodarcza mimo innego zabarwienia wojen nie była również zbyt jasna. (Rozwój teorji Malthusa). wagi od trudnej sytuacji gospodar- Wojna t. zw. światowa podniosła znaczenie Ameryki i Japonji. — Spauperyzowała Europę, która przeżywa obecnie kryzys: gospodarczy, polityczny, kulturalny i religijny.

Szuka się nowych dróg współżycia, będąc nadal chorym. Cóż znaczy zdrowy nacjonalizm, przesadzony niejednokrotnie do ostateczności, pożywiający się tem samem pokarmem co przed wojną. Źle rozłożony kapitał i bagnety nie mogą wyrównać na trwałe tego olbrzymiego wychylenia wagi gospodarki europejskiej. Wymyślono Ligę Narodów. Moment historyczny niewątpliwie wielki, lecz niebardzo udały. Liga stała się dziś narzędziem wielkich mocarstw. Liga jako platforma porozumień państw europejskich spełnia mniejwięcej swe zadanie. Nie stać ją jednak na radykalne posunięcie. Łagodzi niewyraźne sytuacje kompromisami. Powszechne rozbrojenie głoszone przez nią jest fikcją. Liga N. będąc jak wyżej powiedziałem narzędziem mocarstw, nie ma żadnego autorytetu. Instytucja o ile ma naprawiać, sama musi się przebudować. Inaczej wojna nieunikniona. Europa stanie się kolonją dla państw poza-

---

*) Patrz: Polska na tle gospodarki światowej — Dr. Mieczysław Szawlewski, str. 11.

europejskich. Jeżeli miałbym dziś podać sposoby, które według mnie odratowałyby sytuację, to byłoby rzeczą dość trudną. Porozumienie państw europejskich na płaszczyźnie wyrównania przerostu czy niedosytu kapitału, przebudowa psychiki narodów, to momenty odgrywające ważną rolę w przebudowie społecznej Europy. Trzeba jednak zacząć od siebie. I spotkać oddźwięk u innych. Wtedy będzie można mówić o wydajnej współpracy narodów.

M. Szymański,
Poznań, Gimn. im. I. Paderewskiego.

Mieszanka abisyńska.

Mussolini odebrał defiladę tysięcy „czarnych koszul", wezwał do apelu miljony swych rodaków, by przemówić do nich setkami mikrofonów, ustawionych na placach miast włoskich, potem podniósł rękę do faszystowskiego powitania.

A wtedy zawyły gardła uniesionych entuzjazmem tłumów, wzbił się krzyk, który brzmiał żądzą walki i wiarą w zwycięstwo: „Evviva il Duce".

I tak zaczęła się włoska epopea w Abisynji.

— — — — — — — —

Zatrzęsła w świętym oburzeniu stroskaną główkę poczciwa ciocia Liga Narodów i zwołała swych bratanków i siostrzeńców, by rozważali kwestję abisyńską. Jednak grzeczni bratankowie nie mogli dojść ze sobą do porozumienia.

Wszedł cicho Wielki Czarodziej, dotknął obradujących różdżką o dziwnej mocy i oto zamienili się wszyscy w psów a na stole znalazła się pod szklanym kloszem Abisynja, w postaci tłustej, woniejącej kiełbasy. Psy, były tam wielkie buldogi i małe szpice, obliznęły się z rozkoszą i wybałuszyły z dziką żądzą ślepia. Lecz nie mogły dostać się pod klosz i warczały tylko gniewnie. Był jednak buldog, któremu udało się wsunąć łapę i położyć na kęsku. Miał twarz rzymskiego imperatora.

Potem wszystko nagle znikło, a przy stole siedzieli siwi dostojnicy i głowili się nad rozwiązaniem.

Wreszcie uchwalono sankcje.

— — — — — — — —

Tymczasem w dalekiej Afryce szybko rozgrywały się sceny wielkiego dramatu.

Hebanowe twarze zniekształciły się skurczem rozpaczy i zawziętości. Czarne palce ściskały gorączkowo ostatnią broń i nadzieję — karabin.

Zaczęła się walka.

Pękały bomby, szczekały karabiny maszynowe, warczały silniki samolotwe. Oto Eskadra Nieustraszonych szerzyła śmierć i przerażenie. Kierując swym aeroplanem, lornetował zbolałą ziemię — Umberto, syn Mussoliniego.

— — — — — — — —

Z miasta pozostały gruzy, zaścielone trupami. Uciekło strwożone życie z krainy śmierci. Jedynie biała flaga z czerwonym krzyżem łopotała na wietrze, głosząc miłość, braterstwo i ulgę w cierpieniu.

— — — — — — — —

Posypały się mowy i wyjaśnienia.

— Wprowadzamy kulturę i cywilizację w kraj barbarzyńców i niewolnictwa — pragnął oszołomić świat świętą sprawą wódz zdobywców.

Przytaknęły mu dalekie echa walki i lęk, zakrzepły w oczach czarnego wojownika.

— — — — — — — —

Przez otwarte okno niebiańskiego pałacu spoglądał na ziemię Bóg i wyczekiwał, ciekawy nowości.

— Panie — modlił się negus, władca czarnego ludu — ocal mój kraj od zguby i przywróć mu pokój!

— Panie — wołał dumny Włoch — daj mej armji zwycięstwo!

Dolatywały jeszcze na podmuchach wiatru jakieś chaotyczne zgiełki, tonące w miljonach dysonansów.

— Głupstwo — potrząsł głową Bóg i zamknął pochmurny białe okno, rozważając nieszczęsny los, który mu kazał godzić tak różne sprawy.

— — — — — — — —

Wypadki potoczyły się dalej, stały się chlebem codziennym miljonów osób, nie posiadały już owej siły emocjonalnej nowości.

Tylko gdzieś jakiś Włoch zwątpił w swego wodza, lecz uspokoiła go brutalna ręka dyktatora.

Tylko jakiś pomysłowy Anglik wymiślił cocktail „à la negusté", a przedsiębiorczy cukiernik pomieszał kilka cukierków i nazwał to „mieszanką abisyńską".

— — — — — — — —

I tak Abisynja weszła nam w krew.

Elmar Zirra.

NA MARGINESIE PISM

Stan obecny a myśli o przyszłości.

Jest zdanie, że gdyby publicysta mógł zabijać piórem, toby w kilkudziesięciu latach nie było ani jednego człowieka.

Tymczasem choć wojna wciąż wrze na łamach prasy różnych obozów, to jakoś coraz więcej jest ludzi na świecie a z tem coraz więcej... sporów i przyczyn do casus belli.

Ale gdy tak na serjo przeglądamy prasę, to zobaczymy jeden znamienny fakt, to niezadowolenie ze stanu dzisiejszego. (Proszę to nie indyfikować z oportunizmem partyjnym).

I im publicysta idealniejszego nastawienia, to na przekór prawom natury tem większemi wali pociskami w „twierdzę zarażonej Grenady" dzisiejszego ustroju. Im z większą tęsknotą będzie pragnął szczęścia i pokoju dla ludzkości, tem zapalczywiej będzie walczył z wrogiem swych przekonań. Choćby nóż miał utopić w piersi przeciwnika, byleby tylko prędzej ziszczyły się jego pragnienia, byleby był bliżej swego ideału.

I to się nazywa mafją programową, frazeologją. Może dlatego, że obraca się w sferze pragnień, wyraża tęsknoty spragnionych, odwołując się do przyszłości. Słowem może dlatego, że niejako wzywa się Pana Boga na świadka, naturalnie że... nadaremno.

„Nie wymieniaj imienia świętego nadaremno" — jakby się chciało rzec.

Tymczasem ludzie odznaczają się perfidnością, robią to, co nie powinni, niezaspokojeni, pragną, powiedzmy sobie szczerze, gwiazdki z nieba, „szybki z okna", jak się mówi dzieciom.

Ale dziecko niezawsze chce „szybki", ale niezawsze chcemy czegoś niemożliwego. Czasem chcemy nawet coś bardzo realnego, chyba, że niemożliwością jest... dobra wola.

Wtedy frazesem byłyby najszlachetniejsze dążenia ludzi, najgorętsza modlitwa o chleb codzienny, najwznioślejsze metafizyczne tęsknoty za Bogiem.

Frazesem byłaby każda myśl o zmianie na lepsze, każdy najbardziej uzasadniony program.

Pocóż wtedy trzeba było czytać: że „....: w coraz wyższym stopniu zwycięża zasada powszechności i zrzeszeniowości, łącząca ściśle jednostki z całościami charakteru ekonomicznego.

.... zrzeszają się dzisiaj nietylko producenci, ale pracownicy i robotnicy wszelkich gałęzi, nawet w rolnictwie, naogół nie sprzyjającem zbytnio tendencji zrzeszeniowej.

Często czynnik publiczny narzuca zgóry przymusowe organizacje zawodowe i gospodarcze; słowem: przedsiębiorca, któryby kalkulował, jak dawniej: „atomistycznie", byłby w najzupełniejszym błędzie, kalkulacja jego musi obracać się ściśle w ramach ograniczeń surowców, w oznaczeniu ceny i t. d.

Na pewnym stopniu rozwoju ograniczenia te wchodzą w „krew i kości" podmiotów gospodarczych, które w nawrocie do nieograniczonej wolności widzą naruszenie pewnego porządku rzeczy prawnego i gospodarczego, do którego dostosowały się już ich warsztaty produkcji lub obrotu.

Nie trzeba nawet sankcji przymusowej, wystarczy poczucie, iż dany stan rzeczy odpowiada mniej lub bardziej powszechnym tendencjom i poglądom, lub też zrazu zwalczany, wżył się w stosunki gospodarcze. Im bardziej rośnie ilość i jakość zobjektywizowanych tendencyj i poglądów, instytucyj, układów i aktów ustawodawczych i administracyjnych i t. d., tembardziej i silniej kierują one czynnościami gospodarczemi jednostek i zespołów. ....

Młodzież uczy się w dalszym ciągu jeszcze prawa z podręczników i systemów, stojących na stanowisku wolności gospodarczej w duchu recepcji prawa rzymskiego; obowiązują jeszcze kodeksy z ubiegłego stulecia, oparte na dalekoidącym liberaliźmie ekonomicznym — tymczasem ciągle czynna machina ustawodawcza: lex specialis usuwa powoli lex generalis, wywiązuje się niesłychany chaos prawno-gospodarczy, w którym przestają się orjentować nawet, a może właśnie dlatego zawodowi prawnicy; wszystko to jest wynikiem stanu niedostosowania instytucyj prawnych i administracyjnych do zmienionych warunków gospodarczych i społecznych. Są to okresy przejściowe, w których zanim zwycięży nowa myśl i nowy układ stosunków ekonomicznych, bronią się jeszcze twierdze Grenady. W okresie tym kryterjum oceny i pewności stanowią już nowe zasady gospodarstwa społecznego i stąd tak często powoływanie się nie na obecny stan rzeczy, lecz na ten, który ma — „wedle znaków na niebie i ziemi" — nastąpić w najbliższym lub dalszym okresie". Droga Nr. 10, R. IV.

Leon Władysław Biegeleisen: „Trwałość i ciągłość procesów ekonomiczno-społecznych".

Wiara i naiwność

Są natury, które tak dobrze czują się około drobnych rzeczy, które boją się poprostu przekroczyć granice swych możliwości, swego przeznaczonego odcinka. Nie znaczy to, że są poziome, owszem mogą mieć dużo zrozumienia dla spraw publicznych, ale brak im zdecydowania, gdy mają wybierać to lub owo. Wtedy szukają oparcia na zewnątrz i znajdują w tem wszystkiem, co jest autorytatywne, co ma siłę i jest konkretne. Wszystko inne jest frazesem. Dlatego nigdy nie będą myśleć i mówić o wielkich rzeczach. Na małych odcinkach będą pracować doskonale, lecz nigdy nie zdobędą się na wielki czyn. Zbyt trudno jest im sprzeniewierzyć się tem, w czem się wychowali. Szukać zawsze będą oparcia i łączności z tem, co przyjęte. Byleby tylko zachować spokój wewnętrzny, tę linję bez załamań prostodusznego człowieka. Byleby tylko uchronić się od rewizji uświęconych pojęć. Dlatego zawsze obcą będzie im postawa radykalna, nigdy nie będą szukać rozterek wewnętrznych, by nie stracić wiary w to, z czem się zrośli już od dzieciństwa. Ale zapominają, że wielka myśl i wielki czyn może się tylko zrodzić w tem wewnętrznem spaleniu się człowieka, z tego poszekiwania prawdy, poza tem wszystkiem, co już jest zdobyte i uświęcone, że wymaga się poświęcenia rzeczy konkretnych dla... niczego.

„Błogosławieni cisi i pokornego serca" — ale świat do nich nie należy!.

Nie wiem już jak to nazwać, wiarą czy naiwnością, iż w chwili przebiegu wojny włosko - abisyńskiej ma się to przekonanie, że kiedyś ludzkość zdoła uniknąć wojen, że kiedyś nastanie to, czego wiara jest nazywana naiwnością i frazesem. Ale to jedno wiem, co Osakrd Wilde powidział:

„Na mapę świata, niezawierającej Utopji nie warto patrzeć, gdyż pomija ona ten kraj, do którego ludzkość ciągle dąży. Postęp — to urzeczywistnienie utopji!".

„Musi nadejść taki czas, kiedy ludzkość zrozumie zło i zmniejszy je, — kiedy wszystkie państwa w poczuciu wspólnego dobra rozbroją się, i podadzą sobie ręce do współpracy! Ale wszystkie państwa, bo któreż zgodzi się na własne rozbrojenie, kiedy inne będą im grozić potężnemi armjami?

Pamiętajmy jeszcze o tem, że wszelka wojna poczyna się z miljonów serc, zatrutem kłamstwem, żądzą i opętanych szałem nienawiści. Zaglądnijmy więc w nasze serca, a jeżeli w nich znajdziemy podobne uczucia — wyrzućmy je, chociażby to było bardzo trudne i bolesne. Człowiek, człowiekowi ma być nie wilkiem, ale człowiekiem! Trzeba człowieczeństwu dać godność i wypełnić je treścią dobra, i piękna.

W nas młodych, musi zapłonąć znicz wielkiej i szczytnej idei. Trzeba nam zdobyć się na wysiłek ogromny, powszechny, który dźwignie ludzkość całą, — który mocą, szlachetną treścią wypełni życie i da światu szczery uśmiech szczęścia!

A wy, starzy, wierzcie w nas — nie nazywajcie naszych dążeń mrzonkami, bo w nas jest zapał i siła, która budować poczyna lepszy świat!

Z gruzów wojny światowej wyrasta pokolenie nowe, które niesie światu pokój, miłość i sprawiedliwość!"

„Ogniwo", Czasopismo międzyszkolne w Bydgoszczy, Rok II, Nr. 2.

Pretensje czy zwrot przez kil.

Zaczyna się zarzucać młodzieży bezideowość, tak, jakby się coś nowego powiedziało. Dziś, że nie można mówić o ideowem nasta-

wieniu młodzieży, jest to reminescencją niedawnej przeszłości, kiedy nie było jasno postawionego bodźca społecznego, o koło którego skrystalizowałaby się ideologja. Dziś życie usuwa ten moment dość wyraźnie, dlatego też spóźnieniem jest uwaga, że:

„Musimy bez wszelkiego udawania, ze skruchą i bez żenady stwierdzić, że w nasze, aczkolwiek młode życie, zakradł się „kryzys idei“, albowiem to, co szumnie nazywamy „ideologją“, jest w przeważnej części tylko zwykłym blichtrem, wyświechtanym frazezem „na codzień“.

Kuźnia Młodych“ (Nasze prace) R. IV, Nr. 18 „Idea i czyn“ Jana Sochackiego.

Chyba, że nareszcie uświadomiono sobie, iż trzeba w końcu zerwać z metodami sztucznego wylęgania idei, o których to pisze bez osłonek w „Marchołcie“ (Nr. 1, Rok II) Stefan Kołaczkowski w artykule p. t. „Organizacja kultury w Polsce“.

Sygnały.

W „Marchołcie“ umieszczono wyjątki twórczości młodego poety Augustyna Suskiego, w którego poraz pierwszy liryce polskiej od czasu Małaczewskiego usłyszeliśmy tak męski, heroiczny wprost ton.

Dla przykładu podajemy za „Marchołtem“ jedną zwrotkę z wiersza „Ból“:

„Po Scęście niek ludzie sie garnom
hoćby ku słonecku — jośnimi nie
pudem
ostane han, jak wanto w ziemi
zaparto...
oni niek idom!... ludzie....“

Mieczysław Jakubowski.

Z KSIĄŻEK O CHŁOPACH.

W ostatnim czasie, w krótkich stosunkowo odstępach czasowych ukazało się na półkach księgarskich kilka wartościowych powieści o chłopach. Były to: Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie“ (patrz numer 4 „Młodzieży Sobie“), Kruczkowskiego „Kordjan i cham“ oraz „Pawie pióra“, a ostatnio Burka „Droga przez wieś“ i Szelburg-Zarembiny „Wędrówki Joanny“.

Z największą przyjemnością można mówić o książce „Droga przez wieś“ Wincentego Burka. I niech posłużą mi do jaknajlepszego scharakteryzowania tego dzieła słowa p. Stanisława Piaseckiego z lipcowego numeru „Prosto z mostu“:

„Wieś Wincentego Burka nie jest ani sielankowa, ani kolorowa, ani ponura, ani czerwona. A raczej jest potroszę i sielankowa i ponura i beztrosko kolorowa i podminowana rewolucyjnie. Jest poprostu prawdziwa“.

Znajduje czytelnik w książce oddźwięk wszystkich gnębiących świat i ludzkość spraw i zagadnień jak kryzys, długi, deflacja, strajk rolny itp., dwie najsilniejsze zmory, które straszą Ociniaka i czytelnika również, są długi i zakucznik czyli komornik.

Chłop Burka nie jest skomlący, poniewierany choć biedny, lecz ma duże poczucie swej godności, hart i tężyznę.

Najsilniej jednakowoż mam wrażenie porywa i zachwyca czytelnika, obojętnie już w tym wypadku jakich zapatrywań, język Burka. Gwara sandomierska misternie przetworzona przez autora, o wybitnem zacięciu epickiem, obarczona niebylejaką treścią, daje wrażenie czegoś skończonego i doskonałego. Czyż możemy wyobrazić sobie idee i myśli podane w lepszej formie?

Pozostała nam jeszcze książka Szelburg-Zarembiny pt. „Wędrówka Joanny“ — jakże jednak różna od poprzednich. Opisuje przecież świat wiejski, ten sam co Kurek i inni, a jednak nie ten sam. Jakiś dziwny, nieziemski nawet. — Dlaczego? bo Zarembina odtwarza nam świat swój, wewnętrzny, pięknie stylizowany, fantastyczny, a jednak prawdziwy.

To jest powieść psychologiczna, choć operuje prymitywami duchowemi; w każdym bądź razie bardzo ciekawa.

Czytelnika interesują tylko osoby a nie kwestje.

Halina Napierałówna.

Z EKRANU.

„Sen nocy letniej“ Wiliama Szekspira w reżyserji Maxa Reinhardta.

Co jakiś czas pojawiają się w filmie próby przerobienia literatury na ekran. Zwykle próby te nie udają się. To co zachwyca nas w powieści: piękno ujęcia, głębokie myśli, wnikliwy psychologizm itp. — ginie na filmie. Uproszczona, wycięta akcja staje się banalna, tuzinkowa. Wychodzimy rozczarowani. Dlatego lękałem się pójść na „Sen nocy letniej“. A jednak dobrze, że poszłem, bo film był piękny. Intryga umiejętnie uchwycona, została we filmie szkicowo zaznaczoną. Ujęto natomiast „Sen nocy letniej“ przedewszystkiem ze strony fantastycznego świata. Oberon, Tytanja, Puk, elfy, gnomy — jakiż teatr oddałby cały ten wyśniony świat tak pięknie jak zrobił to film, rozporządzając niezwykłemi środkami techniki. Z oparów leśnych budzą się elfy, spływają na blaskach księżyca, tańczą. Psotny Puk jeździ na gałęzi, zmienia się w wilka, w płomień. Kino, jak to już dawno podkreślał Irzykowski w „X-ej Muzie“ — winno uwzględniać ruch i dawać to czego nie może dać teatr.

Zdaje się jakoby pod tym kątem widzenia reżyserowano „Sen nocy letniej“.

Film ten ukazuje nam fantastyczny świat Szekspira w całej wspaniałości — i jeszcze jedno, że z arcydzieł literatury można po tylu wiekach serdecznie, do łez śmiać się.

(j. r.)

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

T. S. Poznań — „Minęło lat dziesięć“. — Z powodu posiadania innego artykułu na ten temat — nie skorzystamy. Należy w przyszłości wystrzegać się sprowadzania wszelkich zagadnień do jednego wzoru: przebudowy społecznej.

W. B. Poznań — „Czy zmierzch Żeromskiego“. — O Żeromskim już mamy.

Witold Degler, Bydgoszcz. — Z nadesłanych wierszy będziemy czerpać i prosimy o więcej.

C. G. R. Ostrów — „Co myślę o młodzieży współczesnej“. — Do następnego numeru.

A. R. Ostrów. — Z recenzji skorzystamy w najbliższym numerze.

M. S. Poznań. — „Kilka uwag na temat samokształcenia“ „Je pense donc je suis“ — umieścimy.

J. Unw. — Temat nie traci na aktualności — więc w następnych.

M. W. Pleszew. — „Pragnienie duszy“. — Za banalne ujęcie.

B. W. Pleszew. — „Naprzód“. Dlaczego taki kaznodziejski ton? — Więcej naturalności.

Naszym szlakiem

Sprawozdanie z kursu L. T. Z. Z. w Chmielowie.

Tego roku Zarząd Główny Z. T. T. Z. poczuł nagły senytment do Pomorza. Może dlatego, że ostatnio wzbogacił się aż o cztery środowiska pomorskie, może z innych przyczyn. Dość, że urządził kurs nie gdzieindziej, a na Pomorzu.

Miejscowością, której ten zaszczyt przypadł w udziale, było Chmielno — ładnie położona wioska kaszubska. Czuli się w niej kursiści doskonale. Nie przejmowało ich wcale dosyś niewygodne pomieszczenie w izbie szkolnej. Obowiązywała ona tylko podczas zebrań, a przecież program kursu uwzględniał prócz zajęć, rozrywki i czas wolny, który można było spędzać, gdzie się komu „żywnie" podobało. Naturalnie, że amatorów siedzenia w izbie było niedużo. Większość wykorzystywała sprzyjające warunki i „kąpała się w słońcu, wodzie i powietrzu". Do ogólnego zadowolenia przyczyniała się jednak przedewszystkiem atmosfera współżycia koleżeńskiego i świadomość, że kurs dał maximum tego, co dać może. A sam program pomyślany był w ten sposób, aby dużo dać. Zaznajamiał uczestników kursu z metodyką pracy, z szeregiem zaagdnień ideologicznych, społecznych i kulturalno-literackich. Nie pominął też pracy zewnętrznej, gdyż przewidywał urządzanie wieczorów literackich.

Dla orjentacji podam tematy referatów, wygłoszonych na kursie. Może przydadzą się one środowiskom przy układaniu następnych programów pracy.

I. Dział metodyki pracy:
1. Praca w kole nauk historyczno-społecznych.
2. Praca w kole nauk literackich.
3. Praca w kole nauk fizycznych.
4. Praca w kole nauk przyrodniczych i mat.-fizycznych.
5. Praca w T. T. Z. jako całości.
6. Omówienie sposobu prowadzenia zebrań.
7. Refleksje na temat prasy szkolnej.

II. Zagadnienia ideologiczne:
1. Jak pojmujemy pracę dla Państwa.
2. Radykalizm i dynamizm jako podłoże naszych działań.
3, O samodzielności myśli w naszym światopoglądzie.
4. Na drogę.

III. Zagadnienia społeczne:
1 O nowy ideał wychowawczy.
2. Demokracja a zagadnienie przebudowy społecznej.
3. Rola gromady w wychowaniu.
4. O czynne i poznawcze ustosunkowanie się do przejawów życia.
5. Praca i jej znaczenie w naszym światopoglądzie.
6. Współzawodnictwo czy współpraca.
7. Psychologja grupy a technika rządzenia

IV. Zagadnienia kulturalno-literackie
1. Nasz udział w tworzeniu nowej kultury polskiej.
2. Kilka słów o sztuce.
3. Powieść realistyczno-psychologiczna współczesnej Polski.
4. Polska poezja współczesna.

Uczestnicy kursu z żalem opuszczali Chmielno — miejsce gromadnego życia pełnego radości i zadowolenia. Sporo z nich pojedzie na następny kurs, ci co nie pojadą, długo będą wspominać owe dyskusje na zebraniach, feljetony i wiersze na wieczorku literackim — powodzenie i niepowodeznie.

Sprawozdanie ze Zjazdu Walnego Z. T. T. Z.

Dnia 10. XI. odbył się Zjazd Walny delegatów Kół T. T. Z.

Otwarcie Zjazdu dokonał prezes Z. T. T. Z., witając obecnych przedstawicieli Kuratorjum pana Wizytatora dr. Eustachiewicza, gości oraz delegatów środowisk. Po uczczeniu jednominutowem milczeniem pamięci kol. Bykowskiego, zmarłego tragicznie, przystąpiono do wyboru prezydjum Zjazdu. Przez aklamację weszli do niego kol. mgr. Banaszak jako przewodniczący, kol. Szperlówna i kol. Witkowski jako protokólanci.

Zkolei nastąpiło odczytanie protokółu z ostatniego Zjazdu, dyskusja i przyjęcie. Sprawozdania środowisk, Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej dały zebranym obraz pracy i zamierzeń na przyszłość poszczególnych środowisk oraz Z. T. T. Z. jako całości.

Ostatnim punktem pierwszej części Zjazdu był wybór nowego Zarządu, który przedstawia się następująco:

Prezes — kol. Wróblewski Bogdan,
Wiceprezes — kol. Franosch Henryk,
Sekretarz — kol. Merdalińska Czesława,
Bibljotekarz — kol. Binek,
Skarbnik — kol. Śliwiński.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli:
kol. Maciejewski A. jako przewodniczący
i kol. Libersbach i Szłapczyński jako członkowie.

Po przerwie obiadowej w sprawach organizacyjnych zabierali głos: kol. Rothówna i kol. Franosch („Młodzież Sobie"). W dyskusji delegaci przedstawiali swoje projekty nad stworzeniem w „Młodzieży Sobie" pisma o wysokim poziomie, odpowiadającego treścią ogółowi młodzieży Zanowej. Następnie kol. Binek odczytał referat p. t. „Naród a państwo". W dyskusji stwierdzono, że ujęcie było jednostronne, przyczem część pierwsza była znacznie lepsza od drugiej. Po wolnych głosach i wnioskach i wobec spóźnionej pory przewodniczący Zjazd zamknął.

Po bardzo spokojnych Zjazdach Walnych lat ostatnich, tegoroczny Zjazd był ożywiony, miejscami nawet burzliwy. Nie biorąc pod uwagę osób postronnych, które starały się obrady utrudnić, w samych środowiskach ujawniły się rozbieżności. Dowodzi to żywego zainteresowania sprawami Z. T. T. Z-tu i należałoby sobie życzyć jedynie, aby dyskusja zawsze była oparta na rzeczowych i głębokich przesłankach.

Redaktor: JADWIGA ROTHÓWNA. — Red. odpowiedzialny ANTONI MACIEJEWSKI.
Wydawca: Za Zw. Tow. Tom Zana. BRONISŁAW WOLEK.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: POZNAŃ, TOWAROWA 23. Gmach Kuratorjum Okręgu Szkolnego Pozn.
Drukarnia „Ika", Bron. Pierackiego 18.